GAZETA DLA KOBIET
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
Rok XXIV | Poznań, grudzień 1932 r. | Nr. 12.

NIEWIASTY BETLEEMSKIE

Serce mi aż bije, by się jak najprędzej wydobyć z Jerozolimy do pobliskiego Betleemu. Smutek i żałość jakoweś napełniły mnie u Grobu Pańskiego i podczas piątkowej Drogi Krzyżowej, którą przeszedłem śladami Boskiego Zbawiciela... Z tych nastrojów i rozpamiętywań niezgłębionej tajemnicy Odkupienia, krzyża i śmierci Chrystusa Pana spieszno mi było do najmilszego, najradośniejszego i najcieplejszego w znaczeniu duchowem miejsca, groty betleemskiej, gdzie się narodziło Dziecię Jezus...

Wyjeżdżamy samochodem w małej grupie pielgrzymiej. Towarzyszy nam w tem, miły przewodnik, O. Aureli Borkowski, sekretarz Kustodji (Straży) Grobu Pańskiego, wielki miłośnik Bogarodzicy, który przy Bazylice Zwiastowania N. M. P. w Nazarecie za pieniądze polskie pragnie wybudować kaplicę polską. Dzięki niemu żyjemy każdym kawałkiem drogi, widoku. Wyobraźnią i pamięcią przenosimy się w te odległe i pradawne czasy ewangeliczne, kiedy to po ziemi tej chodzili Pan Jezus, Matka Jego Najświętsza, Apostołowie i święte niewiasty...



Noc betleemska — *Doré.*

Nie upłynęła i godzina, kiedyśmy dobili do pierwszych najpierw lepianek z gliny, a później i domów z kamienia, o płaskich dachach, zabudowanych bezplanowo, wzdłuż kręto wijących się i ciasnych uliczek, Betleemu.

Narazie nie widać nic. Cel naszej podróży skryty przed oczyma. A tak nam spieszno do bazyliki Narodzenia Pańskiego...

Miasteczko dość ożywione. Samochód ledwie się przecisnąć może, wszyscy mu przeszkadzają, na jego głos skrzeczący odpowiadają osły przeraźliwym rykiem, a ludzie głośno witają gości zdaleka... Już tłumek około nas, a kościoła, jak niema, tak niema..

Wreszcie wjeżdżamy na spory plac przed Bazyliką. Na nim rojno od dzieci, uwijających się z obrazkami i pocztówkami, i agentów, zachwalających sklepy i kramy z dewocjonaljami, których tu pełno wokoło. We wnętrzu czekają na gości niewiasty i dziewczęta betleemskie, ubrane w długie szaty, z charakterystycznym białym welonem, spływającym z głowy aż do pasa... Strój ten noszą od czasów wojen krzyżowych... Nie brak na nich kosztowności wszelakich, najczęściej cekinów, pieniążków, zczepionych w łańcuszek, noszonych na szyi, kolczyków, bransolet, spowijających przedramię i nogi.

Są to przeważnie Arabki, ale chrześcijanki, jedne katoliczki, a drugie prawosławne.

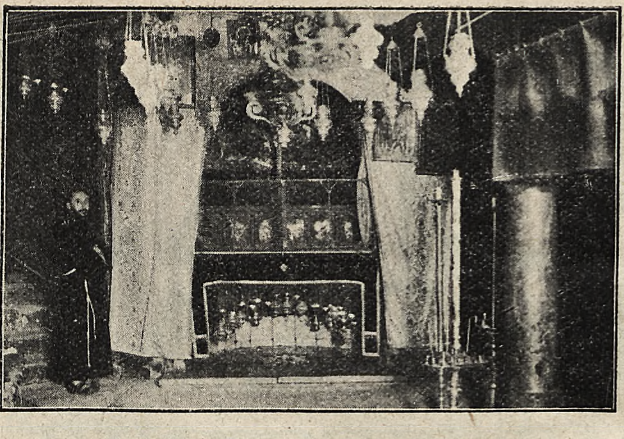
Wchodzimy do Bazyliki Narodzenia Pańskiego, która niestety katolikom została odebrana, a należy do Greków. Obok tylko OO. Franciszkanie wybudowali kościół, w którym odprawiają oni nabożeństwa katolickie. Ciągnie nas do siebie grota Narodzenia. Niestety jest już za późno, daleko po nieszporach. Musimy zrezygnować z hołdu temu świętemu miejscu aż do następnego ranka...

Resztę dnia spędzamy na odwiedzaniu sklepów z pamiątkami. Wdajemy się w rozmowy ze sprzedawcami. Częstują nas czarną kawą, taki tu bowiem zwyczaj w handlach; nie wypuszczą klijenta bez dobrego słowa i tego nektaru, choćby im ten nic nie kupił. Rozmawiam z matką i jej dwiema córkami. Niesłychanie uprzejme.

Widać nietylko dobre wychowanie w stosunku do nas, ale i jakiś przedziwnie miły stosunek rodzinny między temi kobietami.

Trzeba to przyznać, że w chrześcijańskiej rodzinie arabskiej kobieta ma o całe niebo lepsze stanowisko zarówno w domu, jak i w społeczeństwie. U mahometan jest niewolnicą, zahukaną przez męża, zakrytą surowo wobec świata i zamkniętą za kratami haremu... Od dziewcząt, które nam przedkładają stosy różańców, krzyżyków, figurek, obrazków, idzie jakaś kultura, nabyta oczywiście w szkole, prowadzonej przez zakonnice.

Idziemy spać do klasztornego hotelu „Casa Nova". Musimy wstać o świtaniu na Mszę św., którą mam odprawić przy ołtarzu w Grocie Narodzenia, stojącym w miejscu, gdzie się znajdował żłóbek Pana Jezusa.



Grota Narodzenia Pańskiego w Betleem

Budzi nas dzwon, jeszcze przed wschodem słońca, prawie o mroku, schodzącym z nad ziemi, w delikatnej oprawie mgieł, przetykanych wyłaniającemi się z poza horyzontu promieniami jutrzenki. Choć cisza wokoło, to się już życie rodzić poczyna Za koguciem pianiem idą porykiwania osiołków. Snują się jakieś postacie, w powłóczyste szaty przyodziane. Idą one jedna za drugą niczem duchy na jakąś niebieską zaproszone biesiadę. To niewiasty betleemskie, znane ze swej wielkiej pobożności, ciągną do groty Narodzenia na modlitwę poranną.

Zstępujemy i my za niemi schodami do podziemi. Trącam niebacznie kogoś u samego zejścia. To żołnierz, który tu czuwa z rozkazu władzy nad całością świętego miejsca. Należy ono do Greków. Katolikom zostawiono miejsce tylko na jeden ołtarz i umieszczenie gwiazdy wieloramiennej, tam, gdzie się Dziecię narodziło z Przeczystej Panienki O tę gwiazdę najbardziej idzie katolikom i dla niej stoi tutaj ten żołnierz, może mahometanin.



Niewiasta betleemska

Sprawuję Ofiarę Niekrwawą. Towarzyszą mi modły i westchnienia tych niewiast betleemskich, klęczących tutaj całemi godzinami, bez wytchnienia... Jakowaś przedziwna błogość poi moje serce. W duszy słyszę głosy Aniołów, śpiewających: „Chwała na wysokościach Bogu". Oczyma wiary przyglądam się ścielącym się u stóp Dzieciątka pastuszkom, królom i całej ludzkości, czekającej na wybawienie.

Nie zdzierżyłem: dałem upust łzom rozrzewnienia i szczęścia. Z radości płakaliśmy wszyscy. Betleem to sprawiło...

Wiodą nas jeszcze w jedno miejsce, gdzie ponoć, jak stara opiewa legenda, Bogarodzica miała karmić swą piersią Boskie Maleństwo i jedna z kropel Jej świętego pokarmu spadła na kamień. Dzisiaj tu również grota, pokryta stropami pięknego kościółka franciszkańskiego. Grota ta jest poorana i porysowana przez tych, co odrobinę jej miazgi pragnęli wziąć z sobą na pamiątkę... Podaje nam ten proch w papierku braciszek, obsługujący to miłe miejsce. Obdarował nas też pękami kwiatów rosnących na wirydarzyku.



Arabki palestyńskie

W kościółku tym widzę znowuż gromadkę niewiast betleemskich, błagających Matkę Najświętszą o to, co jest największym skarbem nieba i łaską Boską u ludów Wschodu, zarówno mahometanek, żydówek, jak i chrześcijanek: o macierzyństwo, oczywiście najbardziej o synów, gdyż córki traktowane są na drugiem miejscu.

Pełni pobożnych i podniosłych wrażeń idziemy jeszcze do Domku św. Józefa, a później i na pole pastuszków. W wyobraźni rodzi się cudowny obraz. Staje żywy, z tą tylko różnicą, że obok tych, co pierwsi oglądali Zbawienie, znaleźliśmy się i my, przybysze z Polski, która w wyjątkowy sposób czci Narodzenie Pańskie przez pasterkę, wilję, kolędę, szopkę, jasełkę i choinkę.

Opuszczamy Betleem. Żegnają nas dzieci i niewiasty betleemskie, którym wzamian za ciekawe opowieści o Dzieciątku Jezus, naopowiadaliśmy się o Polsce, co tak bardzo Betleem kocha, tak o niem marzy...

Ks. W. Kneblewski.

Miłym Czytelnikom zasyłamy życzenia świąteczne. Niech Boża Dziecina wszystkim błogosławi!

OSTATNIA NOC WIGILIJNA SIEROTY NA OBCZYŹNIE

W wigilję Bożego Narodzenia 1919 r. miasto Hamburg gęstemi osnute było mgłami. Nie było wprawdzie silnego mrozu ani ostrego wiatru, a jednak przejmujące zimno dawało się odczuwać, zwłaszcza wpobliżu portu. Na ulicach mało stosunkowo ludzi, a każdy otulony szczelnie od zimna, spieszył do domu, do rodzinnego gniazda. Wszakże to dziś Gwiazdka! Tu i owdzie widać w oknach odblask świeczek palących się na wigilijnych drzewkach - choinkach, stosownie do zwyczaju niemieckiego. Czasem też przez zamknięte okna usłyszysz dźwięki fortepianu i śpiew „Stille Nacht, heilige Nacht", Cicha noc, święta noc. Tylko policjant na rogu ulicy przechodzi się zwolna, przeklinając w duszy, że właśnie na niego przypadła służba w ten uroczysty wieczór. Ale trudno. Służba to służba, więc ją pełni, choć niechętnie. Nadsłuchuje, skąd dźwięki dochodzą i nuci wraz z innymi „Cicha noc, święta noc"...

Ucichła pieśń. Cisza coraz większa i pustka na ulicy. W tem słyszy jakiś jęk. Nadsłuchuje. Znowu jęk w jednej z pobliskich bram. Podchodzi, patrzy: W bramie skulony, bez cieplejszego płaszcza, w lichem ubraniu chłopiec.

— Co tu robisz — pyta groźnie po niemiecku.

— Matusiu, Matusiu... — szepcą spiekłe wargi chłopca.

— Was sagst du? (co mówisz?) Nie rozumiem.

— Matulu...

Policjant zatrząsł chłopcem.

— Jak się nazywasz?

— Stanisław Chałupniczak.

— Wie? (Jak?)

— Stanisław Chałupniczak — powtarza chłopczyna napół przytomny.

— Dlaczego nie idziesz do domu?

— Nie mam domu!

— Du polnisches Gesindel! (polska hołoto) — bo tymczasem zrozumiał posterunkowy hamburski, że ma przed sobą chłopca Polaka. — Nie wolno wałęsać się po bramach!

Bierze chłopca brutalnie za ramię i prowadzi na policję. Był to właśnie czas, kiedy żywe było u Niemców wspomnienie zażartych walk Polaków na granicach zachodnich Polski z niemieckiem wojskiem t. zw. Grenzschutzem.

To też na policji małego Stasia uważają zgóry za wroga. Bez długich badań, jako włóczęgę prowadzą do aresztu. Cela zimna i ciemna, lecz Staś nie czuje zimna, gorączka go trawi. Wszak prawie cały dzień o głodzie i zimnie tułał się po ulicach, wypędzony przez majstra stolarskiego Niemca, który nie mógł znieść widoku chłopca polskiego i wkońcu, właśnie we wigilję, wypędził go z domu.



Nie wolno wałęsać się po bramach!...

Sierota polski, na poniewierce wśród obcych i wrogich ludzi, leży na tapczanie więzienia policyjnego, lecz już nie czuje swej doli sierocej. Owszem w gorączce piękne obrazy stawają przed oczyma jego duszy. To nie sen, bo wyraźnie widzi: stół wigilijny, skromny, lecz białym obrusem przykryty, a przy stole ojciec, co był na wojnie długie lata i matula i brat Jasiu, młodszy od niego, i Marysia, siostra, prawie cztery lata starsza, w głębi izby choinka ładnie przybrana. Takie wszystko piękne, takie cudne, że napatrzeć się nie może. Ojciec i matka wstają i wszyscy mówią modlitwę przed wieczerzą wigilijną. — Więc to nieprawda, myśli z radością Staś, że ojciec poległ na wojnie, przecież go widzi wyraźnie. Bledziutki, szczuplejszy niż wtedy, gdy na wojnę poszedł, ale żyje. I matula żyje, a on myślał dotąd, że rok temu umarła. Coś sobie przypomina że był na jej pogrzebie. Ale to pewnie był tylko przykry, zły sen, bo przecież mu chleb podaje i mówi: „Jedz Stasiu, jedz, boś pewnie głodny". Ach, jak tu miło u rodziców, nie tak jak u majstra Niemca, co mu dobrego słowa nie rzekł, tylko wyzwiskami go karmi.

— Matulu, ja już nie wrócę do majstra.

— Nie, synku, już ty tam nie wrócisz, znowu będziesz z nami, z ojczulkiem, ze mną, już nie wrócisz.

Staś promienieje z radości i przytula się do matki. Czuje, że w domu rodziców życzliwe dlań serca biją. Więc z wdzięcznością całuje ręce matki, a ona pieszczotliwie gładzi go po jasnych, płowych włosach. I już więcej nie widzi wigilijnej wieczerzy... Myśli wirują mu bezładnie w głowie. To przypomina sobie matkę rzewnie zawodzącą po otrzymaniu wiadomości, że ojciec poległ na wojnie, to znowu przed oczyma stawa gromadka ludzi, otaczająca trumnę matki. I zdaje mu się, że wpada w jakąś otchłań ciemną...

Budzi się dopiero na odgłos dzwonka. Zbliża się ksiądz w bieluchnej komży, niosąc Stasiowi Komunję św. Staś ciekawie przygląda się. Leży w czystej pościeli w schludnej izbie szpitalnej.

Przytomność wraca. Po przyjęciu sakramentów św. Staś poczyna zastanawiać się nad wypadkami ostatnich dni. Majster wypędził. Ulica. Zimno. Głód. Policjant. Areszt... Aha, więc on w szpitalu, chory, — ale gdzie matula, gdzie ojciec, przecież wyraźnie widział ich przy wieczerzy wigilijnej. Opodal stoi jakiś pan w okularach, w białym płaszczu, przy nim siostra miłosierdzia w białym kornecie i wyraźnie słyszy słowa niemieckie — przecież rozumie po niemiecku: Schwere Lungenentzündung, ciężkie zapalenie płuc!

I znowu zapada w gorączkowy sen. Widzi matkę. Wszak to matula schyla się nad łóżkiem, tylko jakoś

inaczej ubrana... Ten biały kornet... Chce się pytać, czemu ona go wzięła na głowę, ale sił nie ma! Cichym tylko głosem szepce: „Matulu..." Tak, to ona. — A ojciec?

— Cicho, Stasiu, ojciec przyjdzie.

Prawda, ojciec pracuje w porcie. A otóż on! Wraca wieczorem zmęczony, lecz uśmiechnięty na widok dzieci. Małego Jasia bierze na kolana. — Ktoś ty, Jasiu? — Polak mały. — Jaki znak twój? — Orzeł biały! — i jeszcze pytania i odpowiedzi... Matka krząta się po kuchni około wieczerzy. — Dzieci, zaśpiewamy — mówi ojciec. I płynie w izbie polskiego robotnika w niemieckiem mieście polska pieśń... Przyciszonym głosem, by Niemcy nie posłyszeli. Pieśń, co drga jękiem i bólem. Pieśń, co dźwięczy ufnością i wiarą, pieśń: Boże coś Polskę... Gdy przebrzmiała, pyta się Staś: Tatusiu, jest już Polska? — Jest, dziecko drogie. — A czy wrócimy do Polski? — Wrócimy. Lepszy suchy kawałek chleba między swoimi niż dostatek u obcych... — A daleka ta Polska? — pytają znów dzieci. — Daleko. — Czy ja będę chodził do polskiej szkoły? — Do polskiej, Jasiu! — Matulu, matulu — z radością biegną dzieci do matki — do Polski wrócimy, po polsku w szkole uczyć się będziemy. — Tak, wrócimy, tak — odpowiada matka. Zcicha popłakując wyciera talerze do wieczerzy...

Siostra Miłosierdzia obszedłszy innych chorych, wraca do chorego Stasia. Śpi rozpromieniony. Bada puls, dotyka ręką rozpalonego czoła, daje świeży okład, poprawia poduszki.

* * *

Kilka dni później wynoszą martwe ciało Stasia do kostnicy szpitalnej...

Nie wróci Staś — sierota do utęsknionej ojczyzny, czysta jego duszyczka połączyła się na drugim, lepszym świecie z duszami ojca i matki. Już nie będzie Staś cierpiał ni głodu ni chłodu ni doli sierocej...

Ks. Z. P.

PASTORAŁKA

Czarną płachtę noc rzuca
Gwiazdeczkami przetkaną
Na tę Ziemię — Rodzicę,
Na tę Ziemię kochaną.

Płaty śniegu wirują,
Otulając wsie, pola,
Od wsi do wsi wędruje
Ludzka dola — niedola.

Wielkie święto snać będzie —
W chatach światło się jarzy,
Ludzie siedzą za stołem,
Radość bije im z twarzy.

Bóg się rodzi — Dziecina,
Wszystkich darzy pokojem,
Błogosławi swą rączką
Czoła, okryte znojem.

Do Dzieciątka małego
Dłonie twarde od trudu
Wznosi szara gromada
W przenajświętszą Noc Cudu.

„Jezusinku Najsłodszy",
Lud się modli skruszony,
„Pobłogosław te chaty
I te czarne zagony!"

J. Imielanka
(Kalendarz Królowej Apostołów, 1931).

Pan Antoni ma głos!

Otrzymałem zaproszenie na ślub. Ma odbyć się w drugie święto Bożego Narodzenia.

Czyj? Mego kolegi Michała z panną Barbarą M.

O moim koledze pisałem Szan. Czytelniczkom w karnawale bieżącego roku. O owym nieszczęśliwym konkurencie, który już chciał stanowczo prosić o rękę p. Zofji, ale w ostatniej chwili zmienił zamiar, przekonawszy się o kłótliwości i szorstkości owej napozór słodkiej Zosienki.

Ucieszyłem się bardzo, tem więcej, że w końcu listu znalazłem dopisek: „Wkrótce wstąpię do Ciebie na kilka godzin, przejeżdżając przez O. Opowiem dokładnie wszystko."

Przyjechał po paru dniach. Przypadek zrządził, że zastał u mnie siostrzenicę Anielkę. Tak tedy we trójkę poczęliśmy rozmawiać o teraźniejszem i przyszłem szczęściu Michała.

Michał w siódmem niebie. Anielcia wielce zaciekawiona.

— Z całego serca winszuję ci, kochany Michale. Opowiedz nam coś o swojej narzeczonej.

— Anioł! mówię wam — anioł ta moja Basia.

— No, no!?

Po tym moim mimowolnym wykrzykniku, w którym brzmiała nuta wątpliwości, Michał spojrzał na mnie wzrokiem tak złowrogim, że mi się żal zrobiło. Szybko więc, chcąc zatrzeć wrażenie, dodałem:

— Szczęśliwyś, Michale, żeś znalazł takiego anioła.

— Szukałem długo, ale znalazłem. Niema chyba drugiej lepszej na świecie. Piękna, pobożna, miła, łagodna, z uczciwej rodziny i w dodatku muzykalna. Chcecie oglądać? Proszę!

Podaje nam fotografję narzeczonej z miną zwycięzcy olimpijskiego. Przyglądamy się jej obydwoje z Anielcią. Rzeczywiście ładna ta panna Barbara. Innych przymiotów z fotografji wyczytać nie można.

— Jeszcze raz winszuję ci, drogi Michale. Pozwól jednak jedno pytanie. Czy panna Barbara ma posag?

— Żadnego. Posiada tylko wyprawę i to bardzo skromną.

— Toś mi zuch. Kocham cię za to jeszcze więcej. Posag nie powinien być nieodzownym warunkiem ożenku nawet w obecnych ciężkich czasach.

Anielcia, która dotąd milcząc przysłuchiwiała się rozmowie, chciała przecież zaznaczyć, że wobec swoich niespełna 19 lat jest doświadczoną panną a nie gąską niemą. Rzecze więc do p. Michała:

— Proszę pana, gdyby każdy kawaler, mający pewny chleb w ręku, tak myślał, jak pan, dużoby panien uczciwych i zacnych wyszło zamąż, ale dzisiejsza młodzież to materjaliści, chciwi posagu możliwie największego.

— Mam chleb pewny, panno Anielciu, ale skromny, pensja moja z powodu kryzysu mocno obcięta, ale Baśka moja sama w sobie jest skarbem i zastąpi mi posag.

— Pięknie, Michasiu, ale czy wystarczycie twoją niewielką pensją?

— Starczymy.

— A gdy wam Bóg da dzieci, też starczycie?

— Starczymy.

— Na czem opierasz swoje tak stanowcze twierdzenie?

Ś. p. Aniela Tułodziecka

W piątek 14 października r. b. odbył się w Poznaniu pogrzeb ś. p. Anieli Tułodzieckiej.

Kim była Aniela Tułodziecka i dlaczego śmierć Jej pomimo sędziwego wieku, bo dożyła lat 79, tyle ogólnego wzbudziła żalu i współczucia?

Pokolenie młodsze może Jej wcale nie znało, natomiast starsi, którzy z Nią współżyli, znali i doceniali Jej przeróżnę zasługi, otaczali Ją czcią i najwyższym szacunkiem. Ideałem Jej życia od lat najmłodszych była praca dla Boga i Ojczyzny. Jako prawa katoliczka każdą sprawę rozpoczynała z Bogiem i prosiła Go, aby jej wskazywał drogę, po której idąc, mogłaby się przyczynić, aby w sercach polskich nie zasnęło umiłowanie Ojczyzny. A niebezpieczeństwo za czasów pruskich było wielkie. Przejęta sprawą dla siebie świętą, sercem ogarnęła dzieci, do nich się zbliżyła. Rozpoczęła tajną naukę języka polskiego i założyła towarzystwo „Warta", które dotychczas się utrzymało.



Zrozumiała ś. p. Aniela, że przedewszystkiem trzeba dzieci ratować, i od nich rozpoczynając zaczęła stawiać w niestrudzonej pracy podwaliny Polski, o której przyjściu nigdy nie wątpiła i tę nadzieję pragnęła wszczepiać w każde serce dziecka polskiego.

Są to dawne czasy, a jednak tak pełne wzniosłej, szlachetnej pracy, że zawsze żywem pozostają wspomnieniem.

Nie rozporządzała panna Aniela majątkiem, z zacnej, znanej pochodząc rodziny, pracowała zawodowo, bo tak nakazywała konieczność. Skromna w ubraniu, w wymaganiach zapominająca o sobie, całą swą inteligencję i dobroć serca oddawała na usługi bliźnim. Niestrudzona w odwiedzaniu rodzin uboższych umiała rodziców przekonać, że nauka religji i języka polskiego dla dzieci ich jest konieczną. Umiała dobrocią przywiązywać do siebie i zachęcać je, i szły te dzieci za swoją przewodniczką, otaczając ją przywiązaniem i szacunkiem.

W przekonaniu, że tak wielkiem zobowiązaniom sama nie podoła, dobrała sobie grono osób dobrej woli, które pod jej kierunkiem pracowały i pomagały w zgodnej harmonji. Zaufaniem wielkiem obdarzały swoją przewodniczącą, a każde jej życzenie było dla nich nakazem, od którego się nigdy nie uchylały.

Skoro się sytuacja wobec policji stawała groźną, panna Aniela nie zastawiała się nikim, sama z odwagą bohaterki przyjmowała odpowiedzialność na siebie. Nasyłanie policji, zakazy nauki, groźby i ściąganie kar pieniężnych nie odstraszały jej, w szczytnem powołaniu nie ustawała, nawet więzienie nie zdołało jej zniechęcić, wszystko dla miłości Boga i Ojczyzny potrafiła znieść.

W swej skromności nie wysuwała się panna Aniela na pierwszy plan, nie wygłaszała wykładów, ale jej nauki, przyciszonym głosem udzielane dzieciom, jej mądre rady, dawane swym współpracowniczkom, dodawanie otuchy w przykrościach, które były bardzo liczne, pozostawiły najczulsze wspomnienie.

Ś. p. Zmarła była prawdziwą służebnicą Bożą i najgodniejszą obywatelką naszej Polski.

Zofja Starkową.

— Na roztropności Basi. Znając mnie, Antosiu, wiesz, że ja nie żaden marnotrawca. Ponieważ zaś Basia bardzo rozsądna, wierzę więc i ufam mocno, że będzie żoną oszczędną.

— Masz słuszność, Michasiu. Oszczędność to jeden z najważniejszych warunków szczęścia małżeńskiego.

Po skromnej przekąsce, spożytej we troje, Michał się pożegnał z obliczem promiennem od szczęścia.

Po jego odjeździe Anielcia nieśmiało — wie bowiem, że uderza w czułą strunę mej duszy — odzywa się:

— Wujaszku, a ty kiedy się ożenisz?

— Nie wiem, Anielciu, kiedy Bóg da.

— Wujaszku, ja znam pewną pannę, któraby wujkowi na pewno się podobała.

— Czy taką „wiercipiętę" jak ty? Nie, moje dziecko, ja pragnę mieć za żonę niewiastę wesołą, pogodną, ale nie „dyrektorkę ruchu".

Anielcia bowiem w kole swoich znajomych dla żywego, ruchliwego usposobienia otrzymała tytuł „dyrektorki ruchu".

— Wujaszku, przecież i ja jestem niewiastą stateczną.

Po tych słowach, z wielką wyrzeczonych powagą, nieco urażona „wiercipięta" wybiegła z pokoju.

Bądź jak bądź uwaga Anielci zupełnie trafna. Michał młodszy ode mnie, a ślub jego już niezadługo. Latka lecą. Czas i mnie pomyśleć o towarzyszce życia. Wiecznie bowiem żałoby w sercu nosić nie można. Nie idealizuję kobiet. Przekonany jestem, że taką drugą jak ś. p. Andzia, narzeczona moja, znajdę na świecie. Ale któraż to ta druga? Panny dzisiejsze, o ile rozsądne, lękają się, by przy zamążpójściu nie zrobić złego wyboru. I słusznie. Iluż bowiem mężczyzn lekkomyślnie zawiera małżeństwo, by potem żonę rzucić na pastwę losu jak łachman wytarty! Wierzcie mi jednak, moje panie, że i my mężczyźni, którzy małżeństwo traktujemy poważnie z lękiem w sercu przyszłej żony szukamy.

Jakie przymioty żona moja przyszła mieć musi, o tem Szan. Czytelniczkom w przyszłym moim „Głosie" napiszę. Dziś tylko jedno zaznaczę: Musi być kobietą. Kobietą, a nie chłopczycą. Kobietą, odznaczającą się kobiecością. Nie taką, co jak papuga naśladować się sili mężczyznę. Nie taką, co to pragnie nagrody zdobywać w biegach, skokach, w pływaniu, lekkiej atletyce i tym podobnych „wyczynach" sportowych.

Sport, gimnastyka w granicach umiarkowanych kobiecie potrzebne i pożyteczne, by nie wyrosła na roślinę cieplarnianą, ale we wszystkiem winien być umiar i poszanowanie tego daru, którym Bóg mniej lub więcej obdarzył każdą kobietę, t. j. kobiecości. Poza tem winna być społeczniczką. Ale o tem potem.

Tymczasem zacnym Czytelniczkom przesyłam najserdeczniejsze życzenia gwiazdkowe i noworoczne. W szczególności życzę wszystkim Zosiom, Krysiom, Maniom, Basiom i jak im tam na imię, które pragną niebawem stanąć na ślubnym kobiercu, by Gwiazdka przyniosła im podarek w postaci narzeczonego. W rodzaju poczciwego Michała!

Serdeczny Wasz przyjaciel *Antoni Ziminski.*

Nasz spokój niedzielny zagrożony!

Jak wiemy z prasy codziennej, przygotowuje się w Polsce projekt ustawy, zawierającej nowe przepisy o godzinach pracy w handlu. Najwyższe zaniepokoienie w sferach *kupiectwa chrześcijańskiego* wywołał artykuł ustawy, który dopuszcza otwieranie sklepów spożywczych i innych, określonych dekretem, *także w niedziele i święta.*

Szczerze polskie i katolickie Związki kupieckie, tak pracodawców i pracobiorców założyły protest przeciw temu ukróceniu spoczynku niedzielnego.

Do tego protestu przyłączają się tysiączne rzesze kobiet, zatrudnionych w handlu. Wiadomem, jak wyczerpująca jest ich praca w zawodzie kupieckim. Dochodzi do tego, że mniejsze sklepy żywnościowe prowadzone są przeważnie przez kobiety, bardzo często przez kobiety zamężne.

Dotąd mogły one wolny czas niedzielny obrócić i na spoczynek, i na spełnienie obowiązków religijnych, miały jeszcze czas, by go poświęcić swej rodzinie. Nowy projekt za jednym zamachem burzy ten spokój domowy, może spowodować zobojętnienie na niedzielne i świąteczne nabożeństwa.

Wiadoma to rzecz, że na łamaniu niedzieli żaden naród się jeszcze nie zbogacił. A przeciwnie, Anglja wówczas, kiedy najściślej ją przestrzegała, była najbogatszym na świecie krajem.

Stąd urabiajmy wszędzie opinję za zachowaniem ustawowem dotychczasowego spoczynku niedzielnego. Czyńmy to w interesie własnym, w interesie rodzin naszych i całego społeczeństwa. Polska jest katolicka i powinna mieć w najwyższem poszanowaniu przykazanie Boże: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!

Niezwykła kobieta

Na angielskim uniwersytecie w Glasgowie uzyskała w tym roku stopień doktora praw Amerykanka Helena Keller, która od urodzenia jest ślepa i głucha. Mimo strasznego upośledzenia stała się wybitną działaczką i pisarką.

Dwuletnią Heleną zaopiekowała się Anna Sulliman, która była również niewidoma, ale po szczęśliwie odbytej operacji odzyskała wzrok.



Helena Keller.

Helena Keller miała niezwykle wyrobiony zmysł dotyku. Jej opiekunka, dotykając palcami dłoni dziewczynki, nauczyła ją w ten sposób rozumieć rozmaite słowa. Wyjątkowe zdolności Heleny Keller sprawiły, że ukończyła gimnazjum a następnie uniwersytet, uzyskując doktorat filozofji z odznaczeniem. Opiekunka p. Sulliman znajdowała się zawsze przy boku Heleny Keller i wypukiwała na jej ręce każde słowo, przenosząc w ten sposób wiedzę do jej żywego umysłu. Niema dziedziny naukowej, którąby jej nie interesowała. Napisała szereg książek, z pośród których najwięcej czytana jest „Historja mego życia".

Z ramienia rządu Stanów Zjednoczonych jest dzisiaj Helena Keller inspektorką zakładów dla ślepców i głuchoniemych.

Życie Heleny Keller jest cudownym przykładem, jak duch ludzki potrafi się wybić mimo największe przeszkody.

KĄCIK PRAWNY

Jakie świadczenia daje Kasa Chorych położnicom-członkom.

Według ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby z dnia 19 maja 1920 r. położnica-członek otrzymuje:

1) pomoc lekarską i położniczą przed, w czasie i po połogu;

2) zasiłek połogowy w wysokości całkowitej płacy ustawowej przez czas wstrzymania się od pracy, nie dłużej jednak niż w ciągu 8 tygodni, z których conajmniej 6 przypadać winno po porodzie;

3) karmiącym — zasiłek w naturze lub w gotówce w wysokości od 20—50 gr. dziennie na czas karmienia od dnia ukończenia zasiłku połogowego, nie dłużej jednak niż w ciągu 12 tygodni.

Za zgodą położnic Kasa może udzielić im

a) utrzymania i opieki lekarskiej w zakładzie dla położnic, zamiast połowy zasiłku połogowego,

b) pomocy i opieki pielęgniarek, za potrąceniem na ten cel najwyżej połowy zasiłku połogowego.

Bliższe wyjaśnienia do powyższych punktów podamy w następnym numerze.

Prosimy o rychłe uregulowanie należności za „Gazetę dla Kobiet"!

Przestroga przed składaniem jakichkolwiek kaucyj lub pożyczek przy przyjmowaniu posad.

Zdarza się coraz częściej, że ludzie nieuczciwi wyzyskują ciężkie położenie ludzi pracujących i wyciągają nieraz ostatni zaoszczędzony grosz biednego pracownika, szukającego posadę.

Coraz częściej spotykamy się z ogłoszeniami mniejwięcej tej treści:

„Posada biurowej
„ kasjerki
„ sekretarki
„ registratorki i t. p.
do objęcia za złożeniem kaucji. Zgłoszenia i t. d."

Przy tak ogromnem bezrobociu nie można się dziwić, że ludzie daliby ostatni grosz, byleby zdobyć kawałek chleba — niestety grosz ten dany na tak zwaną kaucję jest po części stracony, gdyż taka firma, która poszukuje tego pracownika za kaucją, bardzo często nie istnieje, bardzo często jest zbankrutowana, że tej kaucji nie można niczem zabezpieczyć i grosz ten przepada.

Istnieją takie przedsiębiorstwa, gdzie kaucja jest konieczna, ale to przeważnie tylko w wielkich przedsiębiorstwach i to wyjątkowo, ale takie przedsiębiorstwa muszą składać kaucje w banku względnie je odpowiednio zabezpieczyć.

Zapyta kto, ale co wtenczas robić należy, aby się przekonać, czy to jest oszukańcze przedsiębiorstwo, czy uczciwe, które żąda kaucji.

Otóż w małem mieście będzie mogła osoba starająca się o takie stanowisko z kaucją poinformować, czy to w Banku Ludowym osobiście u dyrektora, czy też u księdza proboszcza, a w Poznaniu np. istnieją biura informacyjne, które chętnie za małą wzgl. żadną opłatą udzielą takich informacyj przez Związek.

Jedna ze stowarzyszonych.

WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE

ŁADNE FARTUSZKI dla dziewczynki i chłopczyka od 2 do 4 lat. Używa się na nie płótno niebieskie, żółte lub różowe. Oblamowanie białe. Ozdobić je też można ładnym, krzyżykowym haftem. Pasek wiązany lub zapinany na guziki. Fartuszki te mogą służyć jako praktyczny prezent na gwiazdkę.



WIGILIJNE PRZEPISY. Nietylko drogie potrawy są smaczne. Podajemy spis bardzo dobrych, a niedrogich potraw na wilję, dołączając do niektórych dokładny opis.

Zupa rybna (można dodać do niej knedelki z ryby).

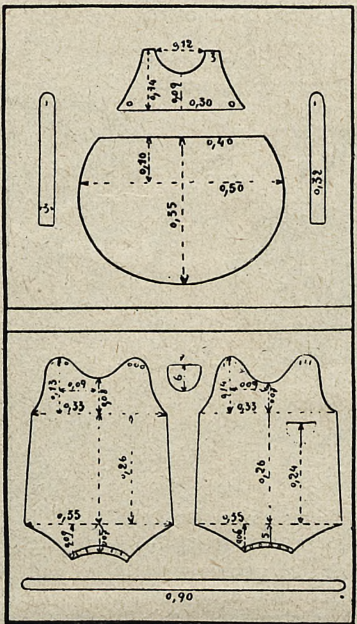
Krupniczek perłowy, albo jęczmienny na grzybowym smaku.

Karasie smażone, do tego sałatka z jarzyn, lub z ziemniaków. (Różne sałatki jarzynowe znajdą czytelniczki nasze w poprzednich numerach.)

Doskonałe śledzie. Namoczyć dwa, albo trzy śledzie, zależnie od ilości osób. Oczyścić ze skóry i ości, nie wyrzucając głowy i ogona, które jednak muszą być odcięte. Wziąć 2—3 cebule, jedno jabłko (kwaskowate), parę ugotowanych ziemniaków. Przepuścić przez maszynkę razem ze śledziami, wymieszać, dodać do smaku soli i kto chce — pieprzu. Wyrobić kształt śledzi, a odcięte głowy i ogony przystawić na miejsce. Takie śledzie polane oliwą i octem trzymamy w chłodnem miejscu, żeby stwardniały (2 lub 3 godziny), a przed podaniem ubieramy ziemniaczkami, ogórkami kiszonemi i marynowanemi grzybkami.

Bulwa z masłem i z bułeczką (jak do szparagów), albo zapiekana ze śmietaną. Bulwa jest to doskonała zimowa jarzyna, wszędzie rozpowszechniona, zbyt mało ją cenimy naogół.

Kapusta kwaśna z grzybami. Wziąć kwaśnej kapusty półtora kilo, udusić z masłem, 3—4 łyżki, i z grzybami już poprzednio ugotowanemi (grzybów dużych 10). Dodać też, kto chce, pieprzu i liść bobkowy. Gdy kapusta zacznie się dogotowywać, zaprawić ją mąką i dać trochę cukru. Zamiast masła, kto chce, może wziąć oleju. Grzyby należy wyjąć, usmarzyć osobno i ubrać niemi kapustę.



Suflet z grzybów. Wziąć suszonych grzybów 100 g (pożądane są prawdziwe), ugotowawszy je — posiekać. Usmażyć na maśle te grzybki z dużą cebulą, drobno posiekaną. Dodać do tego szklankę smaku z grzybów, dwie łyżki mąki i szklankę śmietany kwaśnej. Zagotować i posolić do smaku, można też dodać pieprzu. Masa powinna być dość gęsta, tak żeby się z łyżki nie lała. Dodać dwa żółtka i dobrze ucierać. Potem ubić dwa białka na pianę, rozmieszać wszystko razem i ułożyć na półmisku do zapiekania. Piec w gorącym bardzo piecu i zaraz potem podawać, bo inaczej opadnie, jak każdy suflet. Do takiego sufletu doskonały jest sos grzybowy, bez śmietany.

Legumina makowa. Wziąć maku filiżankę (kto chce mieć białą leguminę musi mieć mak biały), wymyć i sparzyć na całą noc. Nazajutrz odcedzić, wysuszyć i zemleć. Dwie szklanki słodkiej śmietany ubić, dodać cukru miałkiego filiżankę, do cukru, kto chce, może dodać wanilji, którą tłuc trzeba razem z cukrem, przesiewając przez gęste sito. Potem wziąć 20 g żelatyny białej, którą poprzednio wymoczyć trzeba w zimnej wodzie a rozpuścić w dwóch łyżkach gorącej. Wszystko razem wymieszać i włożyć do formy, przyczem forma musi być zawsze polana wodą i posypana cukrem. Po ostygnięciu wyłożyć na półmisek. Podawać można z placuszkami orzechowemi, doskonałemi także do herbaty.

Placuszki orzechowe. Dwa jajka ubić całe ze 170 gramami tartych orzechów, dodać 112 g miałkiego cukru i mieszać aż się zrobi jednolita masa. Układać zapomocą szprycki papierowej małe placuszki na wysmarowanej woskiem albo masłem blasze, piec tak żeby nabrały jasno-żółtego koloru. Ciastka są bardzo praktyczne, gdyż konserwują się przez parę tygodni w blaszanych puszkach.

Placuszki waniljowe. 250 g masła ubić na śmietanę z 250 g cukru zmieszanego z proszkiem wanilji, dodać pół jajka, 30 g migdałów albo laskowych orzechów, wszystko razem wymieszać i zapomocą łyżeczki układać na blasze wysmarowanej masłem małe placuszki, w środku każdego można dać rodzynek albo migdał przecięty przez pół. Piec w średnim piecu.

Jak ozdobić choinkę?

Oto coroczna troska a zarazem i ogromna radość nietylko dzieci, ale i nas starszych.

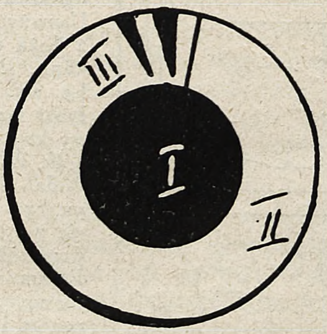
Podaję 2 wzory ozdób, wraz z dokładnym opisem ich wykonania.

Jako materjał posłuży papier kolorowy glansowany karton, korek, bibułki, włóczki, bronz, klej, orzeszki i ostre nożyczki.

Rysunek 1 przedstawia kulę z pozłoconego orzecha,



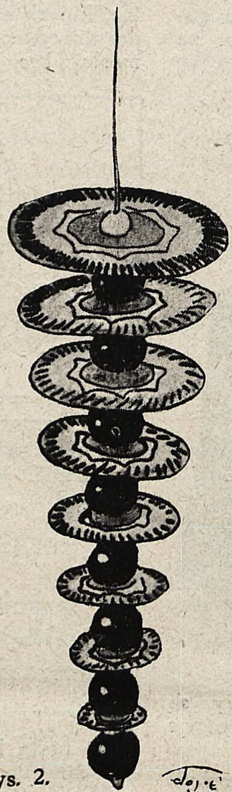
Rys. 1.



Rys 2a.

zakończoną kutasem z lasety i przewiązaną barwną wstążką.

Rysunek 2 przedstawia wisiorek zrobiony z czerwonych koralików i niebieskich krążków, nawleczonych na żółtą bawełniczkę D. M. C.



Rys. 2.

Rysunek 2 a jest wzorem krążka, zlepionego z dwóch kółek z niebieskiego papieru (II), na który nalepiamy krążek złotego papieru (I); obok kreski (III) z czerwonego papieru. (Najlepiej używać do tego papieru podklejonego.)

K. Topińska.

Państwowa Szkoła Rolnicza męska „Bratne" w Gołotczyźnie podaje do wiadomości, że nowy rok szkolny rozpoczyna się dnia 16 stycznia 1933 roku. Zapisy są już przyjmowane. Nauka w Szkole trwa jedenaście miesięcy i jest bezpłatna. Przy Szkole jest internat. Utrzymanie w internacie kosztuje około 20 zł miesięcznie. Dla pilnych i niezamożnych uczniów Szkoła posiada stypendja.

O bliższe szczegóły, dotyczące programu Szkoły i warunków przyjęcia, należy się zwracać do Zarządu Szkoły poczta Gołotczyzna, wojew. warszawskie, stacja kol. Gołotczyzna.

Kącik humoru

Babcia płaci.

Wnuczka z babcią wchodzą do sklepu z materjałami bławatnemi. Wnuczka jest piękną, zgrabną dziewczyną i budzi uczucie zachwytu w subjekcie.

— Wiele kosztuje metr jedwabiu? — pyta piękna panna.

— Oddam w cenie jednego pocałunku za metr — odpowiada cicho i dyskretnie zachwycony subjekt.

— Doskonale. Może pan odmierzy trzy metry. Babcia płaci.

Czułe nerwy.

Doktór: Tyle razy mówiłem już pani o tem. Mężowi nie wolno dawać takiej mocnej kawy, to go rozdrażnia i denerwuje.

Żona: Więc co mam zrobić, panie doktorze? Jak mu daję tylko trochę lżejszą, to jeszcze bardziej się denerwuje.

Co czytać?

Droga Pielgrzymów — napisał ks. Ignacy Posadzy. Nakładem Seminarjum Zagranicznego, Poznań, str. 344, 64 ilustracyj.

Książki tej nie potrzeba wielu słowy polecać. Imię jej autora, rektora Seminarjum Zagranicznego, słynnego na całą Polskę apostoła wśród naszych wychodźców w Ameryce Południowej, ks prof. Ignacego Posadzego, przemawia zbyt wymownie za jej wartością.

Kto kupi tę książkę, nietylko wzbogaci swoją bibljotekę cennem dziełem, ale przyczyni się do rozwoju zbożnego dzieła, jakiemu obecnie autor służy, t. j. przyłoży cegiełkę do powstania gmachu Seminarjum Zagranicznego w Poznaniu.

„Droga Pielgrzymów" powinna znaleźć się w każdej rodzinie polskiej, w każdej bibljotece.

Kto wyśle pod adresem Seminarjum Zagranicznego (poczta Nakło n. Notecią) 3,80 zł przekazem pocztowym lub czekiem P. K. O. na nr. 202.424 — otrzyma książkę odwrotną pocztą.

Wysyłając 5 złotych, zostanie wpisany do Złotej Księgi Dobrodziejów Seminarjum Zagranicznego. Za niego też odprawiać się będą trzy Msze św. miesięcznie oraz częste modły. Nadto otrzyma książkę darmo.

Młody Przyjaciel Zwierząt. Rok I. Zeszyt I. z kalendarzykiem na rok szkolny 1932/33. Adres redakcji: Poznań, ul. Wielka 18.

Jest to nowe czasopismo dla dzieci, które chce wzbudzić w ich małych serduszkach litość dla zwierząt. Pierwszy zeszyt objętości 32 stron ma formę kalendarzyka. Na każdy miesiąc od września 1932 do sierpnia 1933 znajdą dzieci i wierszyk i stosowny obrazek z życia zwierząt. Potem następują krótkie powiastki, dalsze wierszyki, nawet i rebusik oraz na trzech stroniczkach wskazówki, jak dzieci mogą opiekować się zwierzętami. Całość robi bardzo miłe wrażenie. Oby dużo dzieci zapoznało się z nowem tem pismem, które zaczęło wychodzić staraniem „Szkolnej Ligi Przyjaciół Zwierząt". (Adres Ligi: Pozań, Wielka 18.)

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kat. Stow. Kobiet Prac. w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".